wał z położonego w nim zaufania, a że godnie spełniał swe obowiązki — tego miłość i szacunek tych wszystkich co go bliżej znali, najlepszym jest dowodem. Nadzwyczajna staranność około chorych bez względu na ich dostojność lub majątek, bezinteresowność, łagodność i nauka, zjednywały mu coraz więcej przyjaciół, dla których jedyną był nieraz radą lub pociechą, wspierając także niejednego zasobem pieniężnym. Chociaż sam niezamożny, środki jednak dla przyjścia w pomoc biednym, znajdywał w wyrzeczeniu się wszelkich wygód i zabaw światowych, oddając zaoszczędzony przez siebie grosik na wsparcie nieszczęśliwych bliźnich. Stałą zasadą jego było: dawać we wszystkiem przykład z siebie, i łagodnem napomnieniem naprowadzać na dobrą drogę. Mieszkańcy też Płocka, przejęci należną wdzięcznością dla ś. p. Siennickiego i chcąc niejako uwiecznić pamięć swego dobroczyńcy, zamierzają oddać mu hołd zasłużony, przez wzniesienie z dobrowolnych składek wspaniałego pomnika. *Kazimierz Mejer.*

SIEROTA.

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy.- Patrz Ner 6).

Zosia wraz z professorem zbliżyli się, i ze łzami współczucia otoczyli spłakaną Helenkę.

— Pani pułkownikowo, rzekł nauczyciel — nie dawno powrócił z zagranicy młody ale już bardzo renomowany okulista, możeby go wezwać do biednej niewidomej.

— Naturalnie, zrobi się co tylko będzie można, wezwiemy do konsultacji najsławniejszych lekarzy i mam nadzieję, że z pomocą Boga przywrócimy wzrok tej ofierze poświęcenia i pracy. A ty kochane dziecię weź bez żadnego skrupułu ten woreczek z pieniędzmi, będziecie mieli na wydatki w domu. Zosieńku zapisz adres nowych naszych przyjaciół, za godzinkę a może wcześniej będziemy u was z doktorem, tymczasem pozdrów odemnie twoją zacną siostrę i powiedz niech będzie o wasz byt spokojną. Co zaś do jej nieszczęścia, powiedziałaś przed chwilą dobre dziecię, ze jest bardzo nabożną—otóż ufność i nadzieja w nieskończonem miłosierdziu Boga! powtórz to jej od nas, a spodziewam się będzie spokojną.

Helenka uszczęśliwiona pożegnawszy swych dobroczyńców, lotem ptaka zbiegła do Michasia.

— Patrzaj, zawołała, pokazując woreczek—są to już prawdziwie nasze pieniądze; widzisz jaki to Bóg dobry, zaledwie spełniliśmy naszą powinność, już nas za to wynagrodził i jak jeszcze nagrodził! Ale chodźmy prędko do Anielci, w drodze ci wszystko opowiem. Doktór, opieka, utrzymanie... o! cóż to za szlachetna Pani! mówiła do biegnącego obok siebie uradowanego chłopca. A jaki dobry! jak miłosierny jest Bóg, przekonaj się sam.

Bez tchu prawie wbiegli na wschody, wołając na Anielcię, by otwierała co prędzej i nierychło zrozumiała biedna niewidoma, cały wypadek i szczęśliwy onego rezultat. Aniela przy swojej głębokiej wierze, widziała w tem jawną opiekę Boską; podziękowawszy więc krótką a serdeczną modlitwą za tak rychłą i tak w porę zesłaną pomoc, uspokoiła się znacznie i z pomocą sierotki zaczęła się ubierać.

Tylko co Helenka zdołała uprzątnąć skromne ale schludne pokoiki, gdy przed dworek zajechał powóz. Niezadługo pułkownikowa w towarzystwie córki i młodego lekarza, weszła do mieszkania. Uprzedzony o okolicznościach, które spowodowały ślepotę u pacjentki, młody okulista z widocznem współczuciem zbliżył się do Anieli, a po troskliwem wybadaniu zawyrokował, że z wielkiego wysilenia wzrok pokrył się zasłoną, to jest katarakta; tej wprawdzie zaraz zdjąć nie można, lecz po dojrzeniu jej a następnie operacji, za przywrócenie wzroku prawie ręczyć może. Łatwo wyobrazić sobie radość zebranych osób, szczególniej też Anieli. Korząc się Bogu i sławiąc Jego miłosierdzie, z głębi serca dziękowała przytomnym za opiekę nad sobą. Pułkownikowa uspokajała ją i zapewniała, że będzie pamiętać o potrzebach całej rodziny. Uradzono jeszcze na prośby Anieli, aby o ile można najdłużej łudzić panią Sosnowską i zatrzymać na miejscu, gdyż przy jej wątłem zdrowiu, obawiała się dobra córka wrażenia, jakieby srogie jej kalectwo spowodować na matce mogło. Pułkownikowa zatem napisała od siebie do brata pani Sosnowskiej, przedstawiając stan rzeczy i prosząc, by zatrzymał u siebie siostrę do czasu operacji, nie wspominając biednej matce o strasznym nieszczęściu córki. Młody lekarz opatrzywszy chorą, zalecił nadewszystko spokój, a zapewniwszy nadal swoją opiekę, w raz z pułkownikową opuścili poddasze. Zbytecznem byłoby nadmieniać, że oboje dopełnili zobowiązania. Za staraniem szlachetnej pułkownikowej, dostatek dawno niewidziany zawitał w progi ubogiego domku. Młody okulista często nawiedzał swoją pacjentkę a badając jej stan, z widocznem zajęciem wpatrywał się w nadobną twarzyczkę sierotki; snać rysy jej buziły w nim jakieś wspomnienia, bo zadumany pomimowoli często przedłużał nad potrzebę wizytę swoją. Raz nawet zapatrzony w modre oczęta dzieweczki niezwykłej łagodności, z szczególnem upodobaniem słuchał jej głosu szczebioczącego z Michasiem, a nie mogąc zdać sobie sprawy z dziwnej dla dziecka sympatji, wiedziony instynktem czy uczuciem, najserdeczniej po bratersku uściskał zdziwioną tem wylaniem sierotkę.

Czas upłynął zwykłym swym trybem. Przeminęła dawno sroga zima, pomknęły urocze dni wiosny, zbliżało się lato a z nim chwila stanowczego wyroku dla biednej ociemniałej, która z całem poddaniem znosząc ciężki krzyż z wiarą, ufnością i cichą modlitwą, czekała zmiłowania Boskiego.

Nadszedł wreszcie dzień pożądany a zarazem straszny—dzień zdjęcia katarakty.

Aniela wzrok odzyskała!

Niedościgłe są wyroki Opatrzności.

Bóg wybranym swoim zsyła niekiedy ciężkie do zniesienia krzyże: czy dla doświadczenia ich, czy też dla podniesienia jeszcze ich uczuć i wiary—tego rozum ludzki zbadać nie jest w stanie.

Tymczasem pani Sosnowska niepokojona coraz bardziej milczeniem Anieli, wybierała się do Warszawy; ani namowy i prośby brata, ani zaspakajające listy Michasia i Helenki, zatrzymać dłużej kochającej matki nie mogły.

Bóg jednak chciał oszczędzić jej widoku kalectwa córki, bo czwartego dnia po zdjęciu katarakty przyjechała. Na widok Anieli, której twarzy po za osłonami i w zaciemnionym pokoju dojrzeć nie

była w stanie, przestrach i ból biednej matki opisać się nie da. Po niejakim dopiero czasie zebrawszy siły i odwagę, wysłuchała wszystkich szczegółów tyczących się ślepoty, oraz szczęśliwego rezultatu starań młodego okulisty. Błogosławieństwa i łzy wdzięczności wdowy, dla zacnych opiekunów dzieci swoich, Aniołowie przed tron Boga zanieśli: sierotkę długo —długo trzymała w objęciu, a kładąc krzyżyk na czole dziewczęcia, skinęła na Michasia ukrytego w kątku. Nie robiła mu żadnych wyrzutów za lekkomyślny postępek, bo czytała w oczach chłopca wstyd i żal, a co więcej niezłomną wolę trzymania się odtąd zasad prawych, które przekroczył.

* * *

Minął czas jakiś. Aniela już przyszła do zupełnego zdrowia, w rodzinie jednak było smutniej, aniżeli kiedykolwiek. Pani Sosnowska zwolna przygotowywała wyprawkę dla Michasia, po którego Wuj miał przyjechać za parę tygodni. Chłopiec pobladł i pomizerniał widocznie, wesołość wrodzona go odbiegła; myśl, że niezadługo, może za dni parę pożegna ukochaną matkę i siostry na rok cały, dreszczem go przejmowała i truła wszystkie chwile. Matce patrzącej na niego krajało się serce, sama jeszcze nie pojmowała jak się obejdzie bez swego jedynaka, smutna tylko konieczność zmuszała ją do tak bolesnej ofiary, gdyż pomimo ciągłej pomocy pułkownikowej Aniela tak mało pracować jeszcze mogła, że o utrzymaniu Michasia w szkołach myśleć nawet było niepodobna. Ale Opatrzność czuwała i nieprzestawała zlewać swoich dobrodziejstw na matkę i córkę, za przytułek dany sierocie.

Pewnego razu młody lekarz będąc u pułkownikowej, słyszał jak zacna ta pani opowiadała kilku zebranym u siebie osobom, wypadek zaszły w znanej nam rodzinie. Wszyscy przytomni a szczególniej panie, nader zajęły się niezwykłym charakterem i prawem postępowaniem sierotki.

— A któż byli rodzice tego rzeczywiście niezwykłego dziecka? zapytała jedna z poważnych pań.

Gdy pułkownikowa opowiedziała znane już nam szczegóły o przeszłości Helenki, taż sama pani zapytała.

— A jeszcze nam pułkownikowa nie powiedziała nazwiska, tego ze wszech miar interesującego dziewczęcia. *(Dok. nast.)*

OBRAZEK ŚWIĘTY.

Komedyjka w jednym akcie,

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

OSOBY:

Pani Dobrowska, dziedziczka Dąbrowy.
Panna Józefa, jej córka.
Gospodyni Wojtaszkowa.
Antek, syn jej.
Zośka, sierota.
Gomułkowa, wyrobnica.
Marysia, dziewczę we dworze.

(Rzecz dzieje się w Dąbrowie.)

SCENA I.

Droga za wsią — drzewa — krzewy — na boku krzyż.

ZOŚKA.

(wchodzi z zawiniątkiem pod pachą i płacze.)

Wygnana, wypędzona! Boże mój, Boże!.. Cóżem zawiniła?... Pracowałam od serca, gdyby u matki rodzonej, szczerze i z ochotą, a miłowałam ją, gdyby matkę. Wygnana!... *(płacze)*. O moja matusieńko w niebie! O mój tatulku jedyny!... Odumarliście sieroty! *(szlocha)*. Potrzeba we wsi innej poszukać służby, gdzie może daleko!.. Pożegnać tu wszystkich!... I kościołek.... i cmentarz!!... Tu żyli tatuś i matusia, tu się urodziłam!... Mój Jezu. Mój Jezu!... Wypędzona, sierota!... Ha, toćże to Boża wola!... ale dziw serce ze żalu mi pęka... *(pada na kolana pod krzyżem i modli się; wydobywa obrazek z małej książeczki, którą miała w kieszeni, całuje go i płacze)*. Moja Panno Przenajświętsza, Częstochowska, Najukochańsza! co mi Ją Antek z Częstochowy przyniósł!... Jedyny Antek.... O! zlitujże się, Przenajświętsza, zlituj nad sierotą! *(modli się cicho)*

SCENA II.

ZOŚKA i WOJTASZKOWA

(krzyczy wbiegając z miotłą w ręku).

WOJTASZKOWA.

Tużeś tu jeszcze, niegodnico! *(zastanawia się na chwilę, widząc że Zośka się modli)*. No modli się (*mówi na stronie)*, niechże zmówi pacierz, a potém fora! Fora, nim Antek z pola powróci. A będzie zły gdyby osa... To i niechże sobie będzie. Widzicie go! *(ujmuje się pod boki)*, niby to jaje chce być mędrsze od kury! To mi się podoba!... Ja tak chcę! *(tupa nogami)* Moja wola, bo ja matka!... Hm! nie skończyła jeszcze!... Jeno patrzeć Antka (*wygląda w stronę pola*). Uchowaj Boże, aby teraz przyszedł! Nawarzyłoby się piwa.... *(obraca się ku Zośce)* Hejże, jejmościanko. Fora ze dwora!

ZOŚKA.

(odwraca się i wstaje).

Cóż powiecie gospodyni?

WOJTASZKOWA.

Abo co? Widzicież ją? *(ujmuje się pod boki)*. Zapytuje, co powiem?... Fora! oj, boć tu mój grunt jeszcze! Fora! fora! *(podnosi miotłę)*. Niechaj ciebie oczy moje już nie ujrzą nigdy!

ZOŚKA *(płacze)*.

Idę, już idę... pojdę gdzie mnie poprowadzą Pan Jezus i Matka Najświętsza!... Chciałam się tylko raz jeszcze pomodlić tutaj, gdziem niejeden zmówiła paciorek jako mała dziewuszka, kiedy jeszcze żyli ojciec i matka.... i potem zawsze.... prawie dnia każdego.... Ale już idę! *(ociera łzy i zawiniątko zabiera)*. Ostańcie z Bogiem gospodyni!... Niechaj wam Przenajświętszy płaci za dobro wszelakie, a złego nie pamięta słowa... Panu Bogu oddaję! *(odchodzi)*.

SCENA III.

WOJTASZKOWA.

Toćże i ja tobie złego nie życzę.... Abym cię jeno nie widziała więcej, *(patrzy za Zośką, wyciąga szyję i ogląda się na wszystkie strony)*. Żeby jeno Antek nie nadszedł.... Niechby sobie była co rychlej za dziesiątą granicą!... To mi się podoba!... Ona! Zośka! córka biednych komorników i mój Antek! *(bierze się znowu pod boki)*. Syn gospodarski i taka dziewucha! *(wywija miotłą)*. Oj, dałabym wam, dała!... Widzicież ich! To mi się podoba.... Kasia Sroczyńskich, to mi walna dziewucha! Ojciec gospodarz, *huba* jego śliczności co się nazywa, roli, *liwentarza*,... wszystkiego podostatkiem!... Nazwali się też Sroczyńscy, choć to zowią się Sroki naprawdę.... Sroczyńscy, to niby szlachta, wcale ładnie i raźnie!... Hm, gdyby Antek nie był taki głupi, tobyśmy mogli przezwać się Wojtaszewscy. A Wojtaszewscy to ładniej je-

szcze wymówić jak Sroczyńscy. *Pani Wojtaszewska* (*kryguje się*), *Mościa pani Wojtaszewska!*... Jeno, że ten Antek taki głupi!... Pani Sroczyńska to już nieraz mówiła mi *pani Wojtaszewska*. No, bo przecie zna się na rzeczy. Kasia, Kasiuchna, odmuchnęłaby miejsce gdzie mam stąpnąć. A jak to ona stroi się ładnie! nie po wiejsku, nie po chłopsku i ma suknie ze stanem i z długiemi, szerokiemi rękawami; *gryski*, jak je zowią (*mizdrzy się*); warkocz przypina grzebieniem, włoży zielone rękawiczki *z pończochy* i białą chustkę w rękę! Daj go katu! Wygląda gdyby dworska panna. A mówiła przecie, że i kapelusz sobie kupi.... Antkowi to się niepodoba, zwyczajnie nie zna się na tem i mówi: że Kaśka w tej sukni wygląda gdyby pniak, bez wcięcia i szyku żadnego.... Nie zna się!... A jeszcze i ta niegodliwa dziewucha w oczy mu zalazła; kiej-no pójdzie z oczów to i z myśli, o to *fracha!*... A laboga, laboga! Cóżem się też nagniewała!... A niechże ją! (*ogląda się*). Antka nie widać, to aż lżej. (*Patrzy w stronę, gdzie poszła Zośka*) i ona het już sobie odlazła... golizna! niegodnica! gołopięta! Antka wej, *hubiarza!* Widzicież ją!... *Pani Wojtaszewska!* (*mizdrzy się*). Panna Sroczyńska i pan Wojtaszewski... Jeno że ten Antek taki głupi! (*uderza w pięście*). Ale Kasiuchna będzie panią Wojtaszewską w grzebieniu, w czepie, w kapeluszu i w krzy.... w kru.... w krylo.... w *krylolinie!* (*klaszcze w dłonie*) Będzie, oj będzie!... (*ogląda się*). Polazła sobie już daleko!... Gdyby jeno Antek nie nadszedł jeszcze!... (*Patrzy w górę*). Południe nibyć jeszcze daleko!

SCENA IV.

Wojtaszkowa i Gomułkowa (*z pęczkiem trawy.*)

Gomułkowa.

Niech będzie pochwalony!.....

Wojtaszkowa.

Na wieki.....

Gomułkowa.

Kogóż to tak oglądacie, Kumolko?

Wojtaszkowa.

Kogo?... Oj, Antka.

Gomułkowa.

Jeszcze nie południe. Ale cóżeście tu z miotłą robili?

Wojtaszkowa.

Co?... Takżem, oj, wróble spłoszyła.

Gomułkowa (*do siebie*).

Wykręca się! Biedna sierota. (*głośno*) A cóż to Zośka szła tak z płaczem ku Borowcowi?

Wojtaszkowa.

Zośka!.... Zośka!.... Niegodnica! (*przystępuje do Gomułkowej i kładzie jej rękę na ramieniu*). To i słuchajcież Kumolko! Wiecie jakom tę ubogą wzięła sierotę, kiedy jej rodzice na cholerę umarli; żem ją chowała gdyby własne dziecko, bo przecie mam serce litościwe (*rozczula się nad własną dobrocią i ociera łzy udane*); nie miała krzywdy żadnej: nie żałowałam jej łyżki strawy, dawałam przyodziewek.....

Gomułkowa (*niecierpliwie trochę*).

Nie byłoć też to już dziecko, a pracowała wam od rana do nocy i każdyby ją był przyjął.

Wojtaszkowa (*nie zważa na to co mówi Gomułkowa*).

Odziewałam ją zawsze porządnie, zawsze chędogo...

Gomułkowa.

No... boć też opierała się sama, dbała o siebie, a pracowała.

Wojtaszkowa.

Abo ja na wszystko pieniądze dawała, grosz ciężki!... A kiedy, oj zachorowała (*znowu niby łzy ociera*), tom *herbaty* z apteki przyniosła i innych jeszcze leków.....

Gomułkowa.

Ale co stało się teraz, Kumolko?... gadajcież!

Wojtaszkowa (*ujmuje się pod boki*).

To widzicie, że ta niegodliwa rzuciła okiem na mojego Antka! I Antek aż głowę stracił! A wczoraj to już tam coś przebąkiwał o żeniaczce! (*uderza pięścią w dłoń*). Niby to chce się ożenić z taką dziewuchą!... Chybaby mnie *paraluż* zabił!... Z taką dziewką! mój Antek, syn gospodarski! *hubiarz!*

Gomułkowa.

Bodajżeście nagadali! Dziewuszka dobra, pracowita, pobożna...

Wojtaszkowa (*ze złością*).

Co wy mi prawicie! (*przedrzeźnia*): *dobra, pracowita, pobożna*.... Co mi po tem!... Człek aż żółcią się zalewa.... Gospodarska córa musi być synową moją, rozumiecie? Musi mieć wiano, posag, Hę?... To mi się podoba! (*przedrzeźnia znowu*): *dobra, pracowita, pobożna*—a golizna przytem i prosta dziewa. Ojciec był komornikiem, chłopem prostym...

Gomułkowa (*urażona*).

A to zaś co?! Cóżeście wy innego z waszym Antkiem, jeno chłopy?

Wojtaszkowa (*ze złością*).

Nie co innego?! (*bierze się pod boki*). To mi się podoba! A jużci co innego nie zaś proste chłopy, nie wyrobnicy! myśmy *hubiarze! hubiarze! hubiarze!* (*krzyczy coraz głośniej*).

Gomułkowa.

Ktoby się tam z wami dogadał! (*odchodzi*).

SCENA V.

Wojtaszkowa (*sama*)

Widzicież ją! Jaka mi, oj! gołopięta! klecicha!... To mi się podoba! Jeszcze się będzie ujmowała! A skaranie ciężkie!... Widzicież ją! Gomulina! Gomuła! Całe bogactwo *gomułka!*... To też i zaraz za golizną przemawia! (*uderza ze złością pięściami*). Och! (*odchodzi w przeciwną stronę*).

SCENA VI.

Gomułkowa (*wraca*).

Co też to, co też to za kobieta! Co też to za kobieta z tej Wojtaszkowej! Złośnica, jako świat drugiej nie widział!... Mój Jezu kochany! toćże tej dziewuszce nikt przyganić nie może! Pracowała szczerze, schludna, w karczmie jej nie zobaczy, a do każdej roboty najpierwsza. To i cóżby wadziło, gdyby z nią ożenił się Antek? (*Przedrzeźnia Wojtaszkową*): *golizna, prosta dziewa, a my hubiarze! hubiarze! hubiarze!* Daj-go katu! Rogi babie urosły!... Że ma kawałek roli, to i zaraz wynosi się nad ludzi. Chwał Pana Boga, a kochaj bliźniego! Pan Bóg dał, ale i wziąść może. Po co taka pycha?... (*patrzy ku polu*). To Antek biegnie!... iście Antek, (*woła*) Antku! Antku!

SCENA VII.

Gomułkowa i Antek (*z grabiami na ramieniu*).

Antek.

Co to powiecie?...

Gonułkowa.

A toćże matka twoja wypędziła Zoskę!

Antek (*rzuca się*).

Co wy gadacie?....

Gomułkowa.

Sprawiedliwie prawda!... Wypędziła ją, wygnała, miotłą wygoniła, że aż serce krajało się, patrząc.

Antek.

I gdzież poszła?

Gomułkowa.

Oj, ku Borowcowi.

Antek.

Muszę naprzód do matki polecieć! (*odchodzi*).

SCENA VIII.

Gomułkowa (*sama*).

Walny chłopak!... Nie na rękę to będzie Wojtaszkowej!... Szczęść mu Boże! (*odchodzi*).

SCENA IX.

Zośka (*nadbiega szybko*).

Zgubiłam mój obrazek święty! Mój kochany, święty obrazek!... O Jezu, mój Jezu! (*szuka*). Jeszcze aby dobrze, żem dość rychło spostrzegła. Ten święty obrazek, to moje najukochańsze!.. Już nic tak ukochanego nie będę miała! (*szuka*). Obrazek z Częstochowy, poświęcony, a dał mi go Antek.... Moja Matko Najświętsza!... (*szuka i znajduje go blisko krzyża*). Jest! Jest! O, dziękiż ci Panie! (*pada na kolana i całuje obrazek*), Już teraz mam znowu cały mój majątek! (*powstaje*). I... dalej w świat! (*płacze*). Bo gdyby mnie znowu gospodyni zobaczyła, wymyślałaby mi okrutnie!.... O, Jezu, co to? (*spogląda zalękniona na ziemię*). To nie jaszczurka, bo się nie rusza.... Nie wstęga!... to sakiewka! Jezu mój, sakiewka! pełniuteńka złota! (*zaciska dłonie, a potem ją podnosi*). Ktoś zgubił.... Mój Boże! (*siada i brząka pieniędzmi*). Co też to za bogactwo!.... Komuż je oddać? Kto to zgubił? Taka siła złota! (*kręci głową*). Trzeba odnieść do sołtysa..... Gdybyć to moje było! (*uśmiecha się*), zarazby mnie Wojtaszkowa za Antka wydała!... (*smutno*) Mój Boże, że też to wszystko za ten grosz marny kupić można!.... No, odnieść potrzeba, bo to cudze, a ten co zgubił zapewne kłopoce się ogniście, (*powstaje*). Polecę co tchu do sołtysa; przeciebym z tego ani groszyka nie wzięła, uchowaj Boże!... Cudza krzywda, to grzech śmiertelny: ani snu! ani miru! ani łyżki strawy spożyć spokojnie! ani paciorka, co to duszne pocieszenie daje!... Sumienie, czyste sumienie, to i szczęśliwość! mówi nasz dobrodziej ksiądz proboszcz. Potrzeba znajdźbę odnieść do sołtysa, a potem dalej w świat!... O, mój Jezu!... To Antek!

SCENA X.

Zośka i Antek (*wbiega z pośpiechem*).

Antek.

Przecieżem cię znalazł! A chciałem już biedz przez pola ku Borowcowi, jak mi powiedziała Gomułkowa. I cóż tam, Zosieńko?

Zośka.

Toćżem jeszcze wróciła, bom zgubiła mój święty obrazek.

Antek.

A znalazłaś znowu?

Zośka.

Jużci, dzięki Bogu!... Ale, patrz-no, com jeszcze więcej znalazła! (*unosi sakiewkę*).

Antek (*przyskakując*).

Chryste Jezu! Co to pieniędzy! Złoto! (*przypatruje się sakiewce*). To jest wielkie bogactwo.

Zośka.

Ale oddać potrzeba, i to co ducha!

Antek.

Może jaki bogacz zgubił!

Zośka.

A choćby i bogacz.

Antek.

Twoja prawda! Choćby i bogacz. Cudzą krzywdą jeszcze nikt się niedorobił.... Potrzeba odnieść do dworu.

Zośka.

Do dworu?

Antek.

A jużci.

Zośka.

Chciałam odnieść do Sołtysa.

Antek.

Oj, lepiej do dworu.

Zośka.

Toćże i pójdę.

Antek.

Zosiu! A prawdać-to, że cię matka wypędziła na zawzdy?

Zośka (*pokazując zawiniątko*).

Idę w świat.

Antek (*bierze ją za rękę*)

Nie turbuj się, dziewuszko! Bóg na Niebie, a pamięta o sierotach. Poszukaj służby, a potem ja ciebie wszędzie znajdę.... Poproszę księdza proboszcza i matusię przekonamy, że dla mnie ty jedna tylko jesteś Zośka!... Teraz idź do dwora. Przy bramie będę czekał na ciebie.

Zośka.

Panu Bogu oddaję!

Antek.

Idź z Bogiem!

(*rozchodzą się na dwie strony*).

(Zmiana dekoracyi).

(*Dokończenie nastąpi.*)

GAWĘDY WARSZTATOWE.

LEKI SZARLATAŃSKIE.

(*Dokończenie.*)

Rozumowanie pana Wojciecha było tak jasne, że pan Jakób odpowiedzieć na nic nie mógł i nie próbował nawet. Zawsze jednak ustąpić z placu nie chciał, bo poddać się nie miło nawet w rozprawie na słowa. Wyszukał sobie w głowie zupełnie innego argumentu i ściągając do niego, tak odpowiedział:

— Wszystko to niby, panie Wojciechu, ma dowodzić, że jak kogo co boli to powinien radzić się doktora.

— Tak, — odrzekł pan Osmala.

— A ja wam powiadam, że nie. Niby to doktorzy nie mają w tem interesu, żeby jak najdłużej ciągnąć chorobę i najwięcej za nią wyssać dla siebie i dla aptekarzy pieniędzy..

Zarzut ten jest tak pospolitym, że wszyscy z ciekawością spojrzeli na pana Wojciecha, czekając co na to odpowie.

— Tak powiadacie — rzekł pan Wojciech, — a ja wam powiem, że chociażby tak było, to niczego nie dowodzi, bo i szarlatan ma także interes, żeby mieć pacjentów jak najdłużej i jak najwięcej. Dowiodę wam jednak, że doktorzy właśnie nie mają w tem interesu.

Wszyscy natężyli uszu.

— Ciekawym, — rzekł z niedowierzaniem pan Zbrożek.

— A kto tu z panów szewc, — zapytał rozglądając się po obecnych pan Osmala.